



Andrzej rysował Japonię.

Z Krystyną Zachwatowicz-Wajdą rozmawia Paweł Kowal

Chciałbym porozmawiać o Pani i Andrzeja Wajdy przygodzie z Japonią w aspekcie spotkania kultur. Dlaczego polska kultura tak bardzo ciekawiła Japończyków? Jak to się zaczęło?

Andrzej pojechał do Japonii w 1970 r., przy okazji światowej wystawy w Osace. Jeszcze się wtedy nie znaliśmy, ale opowiadał, że był to dla niego ważny moment spotkania z Japonią. Przedtem, w czasie okupacji, zobaczył japońską sztukę na wystawie zorganizowanej w Krakowie. Przeżył wtedy artystyczny wstrząs. Od dziecka chciał być malarzem, więc obejrzenie tej ekspozycji było dla niego czymś bardzo ważnym. Przede wszystkim to pierwsza wystawa, jaką w ogóle zobaczył w życiu. Gdy zaczęła się wojna, miał trzynaście lat, mieszkali z rodziną w Radomiu i nie widział żadnej wystawy sztuki. W czasie okupacji uczył się rysunku, ale potem w Radomiu zrobiło się dla niego niebezpiecznie, ponieważ był łącznikiem AK – musiał więc wyjechać do Krakowa. Choć powinien być ostrożniejszy, wybrał się na wystawę w Sukiennicach. Zrobił to mimo negatywnego kontekstu politycznego, bo przecież ekspozycję zorganizowali Niemcy – jako sojusznicy Japonii. Pokazali tam wówczas japońskie drzeworyty *ukiyo-e* ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Tamta wystawa była dla Andrzeja artystycznym objawieniem. Myślę, że ludzie, którzy oglądają te *ukiyo-e* teraz, bez tamtego kontekstu, mogą tego do końca nie rozumieć – było to jakieś światło w strasznej ciemności czasów okupacji. Potem w Japonii zawsze staraliśmy się je oglądać, kiedy tylko było to możliwe. Byliśmy na grobie Hokusaiego, jednego z najbardziej znanych japońskich twórców drzeworytów w tym stylu, który żył w latach 1760–1849. Wciąż powtarzał, że stale się uczy, że ciągle jeszcze nie umie rysować. Dopiero gdy miał osiemdziesiąt lat, powiedział, że teraz może już wreszcie zacząć rysować tak, jakby chciał. To było bardzo poruszające.

Czyli jednak nie Osaka, ale krakowskie spotkanie ze sztuką japońską w trakcie wojny. Później był wyjazd i spotkanie w 1980 r.

Osaka. Pierwszy raz był wtedy w Japonii i zrobiło to na nim wielkie wrażenie. Z tym że pierwsze prawdziwe zetknięcie Andrzeja z kulturą i życiem Japonii to właściwie dopiero rok 1980, kiedy pojechaliśmy tam z filmami. Dobrze to pamiętam, bo była wtedy premiera *Człowieka z marmuru* i kilku innych obrazów Andrzeja.

Jaki był odbiór *Człowieka z marmuru* wśród Japończyków?

Wcześniej w Japonii wyświetlany był przede wszystkim *Papiół i diament*. Japończycy bardzo dobrze go rozumieli, był to dla nich tak ważny film, ponieważ po wojnie przeżywali podobną sytuację jak Polacy. Amerykanie zwyciężyli, a oni zostali pokonani. Myśmy też w gruncie rzeczy przegrali wojnę, bo przyszła do nas obca władza z nadania Sowieców. W odbiorze Japończyków sytuacja była więc podobna i bardzo dobrze rozumieli postać Zbyszka Cybulskiego. To był bohater bliski ich spojrzeniu na historię – pojmovaniu, jak człowiek powinien się zachowywać w skrajnych sytuacjach. Podczas wszystkich naszych wyjazdów i relacji Andrzeja z Japończykami zawsze było to podkreślane. Po latach drugim filmem, który zrobił na nich podobne wrażenie, był *Korczak*, ukazujący człowieka poświęcającego swoje życie dla innych. To też jest bardzo bliskie japońskiemu sposobowi myślenia i stosunkowi do życia.

Poświęcenie dla społeczności.

Dla społeczności, na przykład dla kogoś, komu przysięgałeś. Tak jak tych czterdziestu roninów, którzy popełnili *harakiri*, ponieważ ich pan został zamordowany. Jest coś bliskiego w takiej bezinteresowności, w takiej wierności zasadom i ludziom, którym się coś przyrzekło. To było dla nas fascynujące.

W 1980 r. był to bardzo specyficzny kontekst – Solidarność, zmiany w Polsce.

Przyjechaliśmy do Japonii latem. Zaczynała się nowa fala zainteresowania Polską. Wałęsa ciągle postrzegany jest tam jako przywódca tego fantastycznego ruchu, jakim była Solidarność. Pamiętam entuzjizm Japończyków dla Lecha i Solidarności.

A pamięta Pani jakieś rozmowy z Japończykami na temat filmów?

Pamiętam, jaka była atmosfera – szalenie entuzjastyczna, zycziwa. *Człowiek z marmuru* był dla nich objawieniem – pokazywał niezależność twórcy w zniewolonym kraju.

Czy peerelowskie władze, ambasada, przyjmowały Państwa, przychodziły na spotkania?

Nie. W ogóle nie było kontaktów z ambasadą. To było zaproszenie od Iwanami Hall. To wydawnictwo, a także kino. W Iwanami Hall programowała to kino nasza wielka przyjaciółka, pani Takano, wykształcona w Paryżu znawczyni kina.

A jak dowiedzieliście się, że Andrzej Wajda dostał Nagrodę Kioto?

Wiosną 1987 r. dostaliśmy wiadomość, że jest taka decyzja. Od razu było wiadomo, jaka to suma – ok. 400 tys. dolarów. W tamtych czasach – jeśli je Pan pamięta – była to w Polsce kwota absolutnie niewyobrażalna. Stwierdziliśmy, że nie możemy wziąć tego dla siebie, no bo co byśmy mogli sobie wybudować – jakąś willę z basenem w Konstancinie? Wydawało się nieprawdopodobne, żeby takie pieniądze brać do kieszeni. Działałam wtedy w Fundacji Zdrowia „Solidarności”, utworzonej dzięki milionowi dolarów, które przekazał Solidarności amerykański Senat. Lech Wałęsa zdecydował, że zostanie to przekazane na niezależną fundację zdrowia. No i ponieważ mianował mnie w niej sekretarzem, to wiedziałam, że za te pieniądze można kupić sprzęt do szpitali. Orientowałam się też jednak, jak to się szybko zużywa. Wtedy Andrzej przypomniał sobie, co zobaczył podczas okupacji – te japońskie drzeworyty. Ja też widziałam te zbiory, przechowywane w kamienicy Szolajskich w Krakowie (zresztą w bardzo złych warunkach – tam były piece węglowe!). Oboje wiedzieliśmy, że te zbiory, ofiarowane Muzeum Narodowemu przez znanego na początku XX w. zbieracza i pasjonata sztuki Dalekiego Wschodu Feliksa Jasieńskiego, istnieją, ale nie ma miejsca do ich ekspozycji i właściwego przechowywania. Tak powstał pomysł, żeby wznieść budynek przeznaczony specjalnie dla tych zbiorów, które naprawdę są bardzo duże i fantastyczne. Pamiętam, że pierwszą osobą, z którą rozmawialiśmy na ten temat i której pomysł się spodobał, był Adam Michnik. Spotkaliśmy się w Konstancinie. Andrzej postanowił, że przeznaczy nagrodę na taki cel.

Czy nagroda była za któryś film?

To nie była nagroda filmowa. Przyznano ją za całokształt, za postawę. Pojechaliśmy do Japonii, z tym że przedtem były perturbacje, które pan Górnicki tak dobrze opisał w swojej notatce dla gen. Jaruzelskiego (dostałam ją od Pana!). Władza chciała się jakoś podłączyć pod splendor związany z nagrodą; przewidziane było posłanie od Jaruzelskiego, czemu Andrzej kategorycznie się sprzeciwił. Zdarzyła się prócz tego dość zabawna historia.

Pojechał z nami tłumacz, co było o tyle dziwne, że w Japonii dużo ludzi świetnie zna język polski. Od razu był lekko podejrzany, że prawdopodobnie pracuje dla Służby Bezpieczeństwa, no ale nie mogliśmy z tym nic zrobić. Pojechał z nami, ale ja się na nim potem zemściłam.

Jak?

Oprócz nagrody Andrzej dostał jeszcze pieniądze za jakiś nieduży artykuł. Mogliśmy za nie kupić w Japonii drukarko-kopiarkę. Pamięta Pan? W 1987 r. w kraju cenzury to była najbardziej zakazana rzecz. Wszystkie kopiarki we wszystkich instytucjach były zamknięte na klucz, a żeby coś odbić, trzeba było mieć specjalne zezwolenie. Kupiliśmy tę kopiarkę, a ponieważ lecieliśmy potem do Paryża, powiedziałam temu tłumaczowi: „Wie pan co, my lecimy do Francji, a pan do Polski. Proszę nam to przywieźć”. I on nam tę kopiarkę osobiście dostarczył do domu!

Czy może Pani opowiedzieć więcej o tamtym pobycie w Kioto?

Jest tam siedziba Fundacji Inamori, która sponsoruje nagrodę. Z okazji dwudziestopięciolecia muzeum Manggha w listopadzie 2019 r. pan Inamori napisał do mnie bardzo miły list, bo dobrze pamięta, że gest Andrzeja był jedynym przypadkiem w całej jego działalności w Fundacji, gdy ktoś przeznaczył te pieniądze na cel społeczny, a nie wziął dla siebie. Było to dla nich zdumiewające, że przyjeżdżają Amerykanin, Holender (nagrodę zawsze dostają trzy osoby), a ten biedny Polak oddaje wszystko na muzeum japońskie w Krakowie.

Ile czasu tam wtedy Państwo spędzili?

Chyba ze dwa tygodnie. Były jeszcze jakieś wyjazdy dookoła Kioto. Andrzej ma dużo pięknych rysunków z tamtego czasu. Umieścili nas w nowoczesnym hotelu, a ja zobaczyłam, że w głębi jest ogród japoński i japoński hotel, no i załatwiłam, że nas tam przenieśli. Dla mnie Japonia, japońska religijność, ich stosunek do zwierząt, do życia w ogóle, są naprawdę czymś pociągającym i poruszającym. W naszej kulturze, w naszej religii wykształcił się taki stosunek do życia, że to my jesteśmy panami wszystkiego i wszystko ma nam służyć. W Japonii tego nie ma. W Japonii i szinto, i buddyzm są religiami sposobu życia, w którym wszystko jest równe – życie człowieka, muchy, rośliny, ptaka. Człowiek nie jestem żadnym panem!

Potem jeszcze wiele razy byliśmy w Japonii, tak jak mówiłam, m.in. w 1989 r. Mieliśmy podpisaną umowę, że robimy w tokijskim teatrze przedstawienie z Tamasaburo Bando – wybitnym aktorem *kabuki*, grającym tylko role

kobiece, czasami także niejapońskie. Zobaczyliśmy go w Kioto, gdy wcielił się w Damę Kameliową. Ubrany był w kostium dziewiętnastowieczny, ale co było dla nas zaskakujące i niesamowite: europejski teatr, europejska inscenizacja, wszystko tak jak u nas, ale on grający Damę Kameliową był dużo piękniejszy i kobiecy niż wszystkie inne kobiety, które grały dookoła niego. To było naprawdę zachwycające. Andrzej napisał potem do niego w liście, że bardzo chciałby, żeby zagrał Anastazję Filipownę (zrobiliśmy w Polsce przedstawienie na podstawie powieści *Idiota* Fiodora Dostojewskiego). Po jakimś czasie Bando odpisał, że się zgadza, ale chwilowo ma inne obowiązki. W końcu jednak podpisaliśmy umowę, że zrobimy to w styczniu 1989 r. Pojechaliśmy wtedy do Japonii i byliśmy tam akurat cały czas Okrągłego Stołu. Robiliśmy przedstawienie, a to co się działo w Polsce, oglądaliśmy w telewizji. Po premierze pojechaliśmy na parę dni do wakacyjnego domu Iwanami Hall między Tokio a Kioto. To był czysto japoński dom, więc przez parę dni żyliśmy w kompletnie japońskim stylu. Łóżko rozkładają tam tylko na noc, a poza tym potrzeba pomocy paru osób, bo także zasłony na okna i drzwi są drewniane, bardzo ciężkie. Przed domem rośnie stara wiśnia. Dowiedzieliśmy się, że ma jakieś osiemdziesiąt lat i jest starsza niż ten dom. Drzewo wymaga już w kilku miejscach podparcia, żywa jest na nim dosłownie jedna gałązka, ale ponieważ wypuszcza jeszcze choćby jeden kwiatek, to oni je podtrzymują. Andrzej wielokrotnie narysował tę wiśnię. Dla nas była ona ważnym dowodem stosunku Japończyków do życia i do przyrody. Proszę sobie wyobrazić, że w naszym kontekście kulturowym takie drzewo w ogóle mogłoby przeżyć. Dla mnie jest to takie bardzo bliskie, że ten ich stosunek do życia jest zupełnie inny, nieeuropejski, nie nasz.

Rozmawiali Państwo o tym z Japończykami?

Tak, oczywiście, że tak. Wie Pan, oni to uważają za coś zupełnie naturalnego.

A jak Pani sądzi, jakie elementy twórczości Andrzeja Wajdy były dla Japończyków atrakcyjne? Co takiego w niej widzieli, że tak go hołubili?

Myślę, że ważne było to, co z tych filmów wynikało: że opowiada o swoim kraju, że zawsze filmuje prawdę o historii, że nie jest nacjonalistą ani ksenofobem, że w żadnym z jego obrazów nie ma wywyższania się nad przyrodę. W *Brzezynie* na przykład mogli zobaczyć odbicie własnego stosunku do natury.

Dla Japończyków bardzo ważne jest też – niezależnie od filmów – otwarte w 1994 r. muzeum Manggha, gdzie zbiory sztuki japońskiej wreszcie znalazły godne miejsce. Japończycy wiedzą, że jest to ich japoński dom w Krakowie.

Andrzej rysował Japonię

A ile razy byli Państwo jeszcze w Japonii po 1989 r.?

Razem byliśmy sześć razy. To były filmy, Nagroda Kioto, nagroda Praemium Imperiale. Zapraszano też Andrzeja w ostatnich latach, ale ja już nie bardzo chciałam się zgodzić na kolejne wyjazdy, bo to było dla niego zbyt męczące. Japończycy doceniali, że nie zamykał się w swojej twórczości, że był otwarty na różną aktywność społeczną.

Rozmawiali z Państwem o polityce, gdy przyjeżdżaliście?

W 1980 r. to było oczywiste, że rozmawiało się o polityce. Potem także, szczególnie w 1989 r.

Jak bardzo Państwa gospodarze interesowali się sytuacją w Polsce?

W 1980 r. – tak i 1987, i w 1989 oczywiście też. Sporo rozmawialiśmy, a potem Andrzej rysował.

Czy on rysował podczas wszystkich podróży?

Zawsze rysował, zawsze i wszędzie. Z Japonii też go tak zapamiętałam. Mam stamtąd zdjęcie jego rąk i notesu, jak rysuje ludzi na moście. Jest także fotografia, którą zrobiłam Andrzejowi, gdy pracowaliśmy w Izraelu. Pojechaliśmy na Masadę i tam zrobiłam mu zdjęcie, jak trzyma notesik z gwiazdą Dawida, który mu kupiłam, i rysuje. Rysował i nigdy nie fotografował. Fotografowałam ja.